

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

NADESLANE.

W Poniedziałek, 3 Grudnia r. b. odbędzie się
W SKLEPIE STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZEGO
SPRZEDAŻ RABATOWA

NARZECZ

Polskiej Macierzy Szkolnej.

Sklep, spodziewając się licznej na ten dzień klienteli, obficie zaopatrzył się w towary. Liczymy, że w **DZIEŃ RABATOWY** podążą do sklepu całe Suwałki.

Zarząd Towarzystwa Spożywczego.

Eliza Orzeszkowa.

(1866—1906).

Nióśł wtedy naród nasz krzyż bardzo ciężki, kiedy mu drogę zaszła w pierwszej swej młodości, i głos podniosła, aby mówić o nim i do niego.

A nie rzekła mu:—Oto ci śpiewać będę, iżbyś nie czuł brzemienia swojego; ani mu rzekła: Oto olśnie, oczaruję oczy twoje, abyś swojej Golgoty nie widział; ale do krzyża wyciągnęła ręce, mówiąc: Chcę go dźwigać z tobą.

I zaraz wzięła tyle ciężaru, ile jej barki znieść mogły, a nawet więcej nieco, i poszła.

A w miarę, jak szła, dźwigając na ramionach krzyż Narodu swego, w piersi jej rozjarzał się ku niemu płomień miłości coraz żywszy, coraz potężniejszy; rozjarzało się płodne słońce jej twórczego ducha.

I poczęły wschodzić kwiaty cudne, słońcem onem rozwite, na drodze Umęczonego—i to była jej wiosna. I poczęły złościć się kłosa chlebne od żaru ducha, który ku

niemu gorzał—i to było jej lato.

A były kwiaty chwałą niosącego ciężki krzyż Narodu, a kłosa były zasileniem żywota jego.

Czterdzieści lat szła tak, wierna swojej cyrenejskiej służbie. A nie ku szczęściu własnemu szła, i nie ku własnej korzyści. Bo nie było ciernia cierniowej korony, któryby nie zranił czoła jej, i nie było kamienia drożnego drogi krzyżowej, któryby ominął stopę jej.

Czterdzieści lat szła tak w posępny cieniu wielkiego powszechnego krzyża, aż pochylili się jej wątła postać pod brzemieniem jego; aż wybiły jej na lico męczeńskiej białości piętna; aż jej dalekowiedne oczy stały się bezbrzeżnie smutnymi.

Czterdzieści lat...

Ona sama nie trzyma pewno ich pocztu; ale nam zapomnieć go nie wolno.

Bo jeśli krzyż nasz dźwigała, nam nieść go lżej było. A jeśli my rwali kwiaty i pożywali chleb kłosów, ona siała je dla nas.

Wielkie, szerokie pola życia objął ten siew płodny.

Nie było pięknej, żywej, szlachetnej idei, którejby nie ogrzała swem tchnieniem.

Nie było społecznej krzywdy, przy którejby nie stanęła, z obroną, z protestem.

Nie było niedoli, którejby nie objęła, nie utuliła przy sercu.

Nie było rany, nie było choroby, na którąby nie szukała pilno lekarstwa, ratunku.

Ne było winy, dla którejby nie miała słowa przebaczenia.

Nie było bezprawia, przeciw któremu nie buchnęłaby oburzeniem, oponując się wszędzie, zawsze przy sprawiedliwości. I to jest może rys naczelnny jej wysokiego, jej pięknego ducha.

Sprawiedliwą była dla kochanych i dla niekochanych, dla starych i młodych, dla blizkich i dalekich, dla swoich i obcych. Czasem tylko, w swej bezprzykładnej skromności, bywała niesprawiedliwą—dla siebie.

Genialna altruistka, wzniosła chrześcijanka, wielka mistrzyni słodkich tonów ojczystego słowa, pani władająca wzwyż i w głąb ogromnemi dziedzinami myśli, alboż nie jest prostą, jak dziecko, a dobrą, jak matka?

Alboż nie jest mężną, jak życie, a wierną, jak śmierć, na twardym, żołnierskim prawie, posterunku swoim?

Alboż nam nie oddała całej swojej, zaprzysięgłej duszy?

Jeśli obliczymy dzieło jej, które nietylko tu do nas, ale i o nas mówiło po szerokim świecie, dzieło, które świadczyło duchowi naszemu, będzie to cała księżnica, skarbiec całej myśli, uczuć, dokumentów życia i obrazów jego, pełen subtelnej analizy i wielkich linii szerokiej syntezy.

Jeśli się przyjrzymy pracy jej w żywych, ludzkich duszach, trafimy na silne okopy ideałów narodowych,

mocnych, zdrowych, zorzą przyszłości owianych.

Bo dwoma szlakami były promienie jej ducha. Czego nie mogła zamknąć w księgi, zamykała w żywą pierś tych, którzy się bezpośrednio zetknęli z jego jasnym i czystym ogniskiem.

A pójdzie to nurtem głębokim, rodzajnym, po ugorach życia; pójdzie dżdżem bujnym, ożywczym po oschłości czasów; będzie wyznawane, jak zakon, po dalekich okrainach ziem naszych; będzie mówione, jak pacierz, z głową schyloną i drżącymi ustami.

...„Kocham cię, ziemio...”

Dziś, kiedy słowa te strzelistym aktem po rzeszach ludzkich poszły, kiedy dusze są wzruszone, a serca biją mocno, dziś uczcić ją chcemy.

Chcemy zespolic imię jej z chwilą, która idzie. Chcemy jej dać królewskie miejsce między sobą. Chcemy, żeby uczyła, jak jest drogą narodowi swemu. Mówmy o niej. Radźmy, uradzajmy, jak uczcić ją trzeba. Niech widzi nas, niech czuje nas przy sobie.

Jej dzieło, to nie literatura tylko, to także czyn.

Jej dusza, to nie harfa tylko, to także miecz i plug.

Działem jej była twarda, kresowa służba, której ciężkości rzadkiby się podjął.

Działem jej były zachwaszczone, nieuprawne pola, z których w pocie ducha dobyła rodzajnej warstwy. Bojowaniem był żywot jej, a spoczynkiem troska o jutro nasze.

Niechże jej teraz zahuczy Białowieszka puszcza koronny hymn chwały swych odwiecznych dębów. Niech jej załśni, zaszumi ojczysty Niemen, którego wyjawiała nam duszę.

Niech uderzą dla niej serca. Niech jej ojczyzna da wieniec obywatelskiej zasługi.

Marja Konopnicka.

A. BERENSIEWICZ.

W SZKOLE POLSKIEJ.

OBRAZEK Z NATURY.

(Przekład z rosyjskiego).

W klasie gwar, jak w ulu. Naraz w progu ukazał się nauczyciel. Sto par oczu spogląda nań z ciekawością i strachem, stara się go przeniknąć, zajrzeć w głąb jego duszy. Co on będzie dzisiaj robił z „malcami”? Nauczyciel, nasrożywszy brwi, stoi bez ruchu na swej „katedrze”, i myśli. Boć zmuszony jest wystąpić w roli dwulicowego Janusa, niosąc pracę dla sprawy, której korzyści nie uznaje. Niezwłocznie ma przystąpić do kaleczenia i łamania setek młodych natur. Słowem, będzie czynił wszystko to, mimo gorącego protestu serca i duszy, spętanych latami walki i utraień życiowych. Nauczyciel drgnął. Alboż on—kapłan, czyniący przygotowania przed „ofiara świętą”? Toć to—mizerny „czynownik”, wyznawca „dwudziestego” („dwadcatawo czysta”), ślepy wykonawca okólników okręgowych i dykcji. To człowiek najniezwyklejszy, któremu nakazano wynaradawiać własny naród.

Rozpoczęła się lekcja. Zaległa cisza. Małeńkie główki nastawiły uszu.

— Otóż, dzieci, z pomocą Boską—przystąpimy do

przyswojenia tytułów osób „wysokopostawionych”, oraz władz naszych, następnie.....

Głos nauczyciela złamał się. Biedak, nerwowo targając włosy, kilkakrotnie przeszedł się przed ławkami. Małe główki śledzą kroki nauczyciela, oczy zeń nie schodzą.

— A więc, dzieci, przedewszystkiem nauczymy się tytułów, poczem i do abecadła się zabierzemy.... Niedługo przyjedzie do nas p. inspektor, później może i p. dyrektor odwiedzi.

— Otóż, gdy oni przyjadą, to się was spytają o tytuły..... Przyjdzie to wam z trudnością.... nic to.... niedługo rozpoczniemy naukę czytania i pisania—wtedy i tytuły łatwo zepamiętacie.

Małe oczęta spoglądają z natężoną uwagą i ciekawością—jednak z tych oczu widać, że uczniowie nie rozumieją swego nauczyciela, który w języku niezrozumiałym mówi o rzeczach niezrozumiałych.

Sylaba po sylabie, dźwięk po dźwięku—„kuja” pierwszy tytuł. 50 minut „poci się” nauczyciel; żaden z malców nie zdołał przezwyciężyć trudności przyswojenia wielosylabowych wyrazów, obcych dla sluchu i umysłu dziecięcego. Człowiek dziki, w wieku lat 7—8, nie wie, którą ma rękę prawą i którą lewą, nie zdoła się przeżegnać, nie zna imienia swej matki, nazwy swej wsi—tu zaś żądają znajomości jakichś tytułów.

Tytułów tych będzie z 15—16. Znajomości ich wymaga kategorycznie „cyrkularz” i grozi nauczycielowi

Przytoczyliśmy w całości przepiękne słowa naszej znakomitej poetki Marji Konopnickiej w sprawie uczczenia czterdziestolecia pracy literackiej Elizy Orzeszkowej. Sądzimy, a nawet jesteśmy tego pewni, że „dobrą służbę pełnimy“ względem naszych czytelników, przytaczając te słowa, że pod ich wrażeniem serca zabijają im mocniej, a myśl, jak ptak, przeleci ponad długim szeregiem lat ciężkiej pracy społecznej Orzeszkowej.

Czterdzieści lat! Wszak to dwie trzecie ludzkiego życia! Tyle właśnie z życia swojego oddała Orzeszkowa na wyłączną własność swej ziemi! Oddała ona swoją gorącą duszę, pełne poświęceń serce, wytrawny i subtelny rozum. Bez wytchnienia pracowała ona dla swojej ziemi i z myślą o jej szczęściu obejmowała coraz szersze widnokręgi życia społecznego. Przebywała w pałacach pańskich, dworach szlacheckich i kurnych chatach chłopskich, w pracowniach uczonych i w chederach żydowskich, w warsztatach rzemieślniczych i pensjonatach panińskich, w duszach starych Rzymian i naszych rodzinnych „chamów“, — wszędzie, gdzie biło serce, gdzie tętniła myśl ludzka, duch jej zatrzymał się, ale zatrzymał się nie z ciekawością artystki, lecz z sympatją i współczuciem prawdziwej kobiety, z troską i natężonym badawczym umysłem człowieka-obywatela.

Z uchem na sercu swego społeczeństwa chwytala ona każde jego drgnięcie, każde jego uczucie!

Dzisiaj nadeszła chwila odwetu! Dzisiaj cały kraj nasz pragnie uczcić pracę tej, dla której dobro ziemi ojczyстей było prawem najwyższem! Ziemia suwalska nie powinna pozostać w tyle i zgóry jesteśmy tego pewni, nie pozostanie!

Z tysiąca projektów co do sposobu uczczenia pracy Orzeszkowej chwila, jaką przeżywamy, wysunęła jeden

dymisją, o ile dzieci zdradzą w tym względzie swoje nieuctwo!

— „Ławrentij“, nie rozmawiaj po polsku! Mówiłem wam przecież, że po polsku rozmawiać nie wolno.

„Ławrentij“ miał imię polskie „Wawrzyniec“, zrobione obecnie na manierę rosyjską. W sposób powyższy ulegają przeróbce wszystkie imiona.

Lecz malcy żadnego innego języka nie znają, jak również ani jednego wyrazu rosyjskiego. Jak więc odbywać z nimi pierwsze lekcje, jak prowadzić rozmowy rzeczowe? Chyba zapomocą mimiki na wzór szkół ormiańskich na Kaukazie? Jednak obecnie i ten sposób wychodzi z użycia. Zresztą w niemieckim języku wszelkie wyjaśnienia w szkole są dopuszczalne.

Pierwsza lekcja zbliża się ku końcowi. Uwaga dzieci osłabła zupełnie. Zmęczone główki nie są w stanie myśleć o niezrozumiałych rzeczach. Usta nie złożyły żadnego zrozumiałego wyrazu, a wśród tego umęczenia, tej apatii dochodzi do uszu słuchacza mechaniczne „wykuwanie“ tytułów, sylaba za sylabą; to wolniej to szybciej „szeplenią“ głosiki: «prewocchadzicielstwo»....

— Di-siet-wo.... powtarza zmęczonym głosem dziecko, akcentując machinalnie każdą sylabę i prawie nic nie rozumiejąc.

Jeden z malców chciał powtórzyć. Wypowiada coś potwornego, — jakaś niemożliwa kombinacja dźwięków ani na chwilę nie przypomina właściwego wyrazu.

na plan pierwszy: projekt założenia Instytutu pedagogicznego Imienia Elizy Orzeszkowej.

Na ten cel po całym kraju zbierają się składki, na ten sam cel i my z dniem dzisiejszym otwieramy oddośną rubrykę. Nie chodzi o datki znaczne, ale o to, aby w nich uczestniczyli ci wszyscy, dla których Orzeszkowa pracowała lat tyle.

Wszystkie składki, jakie napływać będą na cel powyższy do naszej Redakcji, ogłaszane będą w *Tygodniku* i następnie przelewane za pośrednictwem miejscowego koła Komitetu Jubileuszowego do kasy tegoż komitetu w Warszawie.

Do czynu więc! Nie pozwólmy się ubiedz nikomu, zanieśmy i my swoją cegiełkę dla podźwignięcia pomnikowego dzieła, w którym przyszłe pokolenia znajdą ożywcze światło wiedzy i z którym po wieki związane będzie wielkie i bardzo kochane imię.

Redakcja.

Na cel powyższy złożyli: dr. S. Korewa . . . 3 r.
Stanisław Olechnowicz 1 r.
Walery Roman . . . 1 r.
Michał Jaroszewicz . . . 1 r.
Józef Bajkowski . . . — 50 k.

Razem 6 r. 50 k.



W sprawie wizajńskiej.

Artykuł ks. S. P. „W imię prawdy“ doczekał się aż dwóch krytyków w № 31 *Tygodnika Suwalskiego*.

Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, gdyby owe repliki były zupełnie obiektywne i nie trąciły przesadą.

Nauczyciel kręci głową z wyrzutem; dzieci spoglądają nań zdziwione. Zegar wydzwania godzinę; pierwsza lekcja języka rosyjskiego z polskimi dziećmi skończona. Malcy z hałasem wybiegli na dziedziniec. Dzisiaj ma być jeszcze jedna taka lekcja języka rosyjskiego. Należy się śpieszyć; niedługo może przyjedzie dyrektor na „rewizję“. Dyrektor też nie każe długo na siebie czekać.

Na pierwszym planie oczywiście — tytuły osób „wysokopostawionych“, oraz przedstawicieli władz naczelných. Malcy z kolei recytują wszystkie 15—16 tytułów. Jeden wypowiedział już połowę, gdy dyrektor zwrócił się do innego z pytaniem:

— Kto ci zęby wybił?

Malec nie miał przednich zębów i to uderzyło dyrektora. Dzieciak w mniemaniu, że chodzi o dalszy ciąg wyrazów, niedopowiedzianych przez kolegę, skanduje następujący tytuł:

Jewò plewoschodzicielstwo, ... gospodin gubernatoratol....

— Cha-cha! — śmieje się dyrektor i spogląda na współprytomnego nauczyciela — zatem zęby ci wybił gubernator? Albo gubernator wybija komu zęby? Dureń! siadaj!.... nic nie umiesz....

— Co to takiego? — zwraca się groźnie dyrektor do nauczyciela. Pan ich niczego nie nauczyłeś!.... pańska szkoła bardzo słaba.... Proszę nie zapominać, że zbyt wiele pan ryzykujesz, doprowadziwszy dzieci do nieuctwa.

Niestety, widzimy co innego. Pan M. D., palnawszy kilka pochlebnych komplementów dla ks. S. P., jako „ogólnie kochanego i szanowanego byłego proboszcza wiżajńskiego, jako kapłana bez zarzutu“, natychmiast pozbawia go tych przymiotów dodatnich. Zarzucając mu bowiem jednocześnie szowinizm w postaci „litwomacji“, wprawdzie „w skromnych rozmiarach“, nie postrzega krytyk, jak ciężką krzywdę czyni przez to księdzu S. P. Czy słusznie?—Zobaczmy.

Przedewszystkiem, niechże już i niżej podpisanemu wolno będzie korzystać z osobistej znajomości owego „ogólnie kochanego byłego proboszcza wiżajńskiego, kapłana bez zarzutu“.

Otóż, znając dobrze oddawna ks. S. P., śmiało mogę twierdzić, że nawet cień szowinizmu nie ciążył nigdy na nim. W przeciwnym razie, jużby nawet nie był on „kapłanem bez zarzutu“.

Pomiędzy parafjanami polakami a litwinami ks. S. P. nigdy nie robił różnicy, nigdy też parafjanie polacy nań się nie skarżyli, owszem, byli mu wdzięczni za kazania, miewane *zawsze, jak dawniej, po polsku*, i nigdy w tej mierze nie cierpieli głodu duchowego. Jeśli zaś od czasu do czasu, na prośbę litwinów, narzekających, że od lat 30 przeszło nie słyszeli tu kazań po litewsku, ks. S. P., czyniąc zadość tym prośbom, począł miewać podczas większych uroczystości *obok kazań polskich* i kazania litewskie, to czynił jedynie zadość kapłańskim swoim obowiązkom, inaczej nie byłby „kapłanem bez zarzutu!“

Zarzut p. M. D., że za czasów poprzednika, ks. Wencewicza, tego nie było, nie wytrzymuje żadnej krytyki, nie wszystko bowiem co było dawniej, było dobrem.

— Dzieci te—probuje usprawiedliwić się nauczyciel—stanowią oddział wyjątkowy, Wasza Ekscelencjo, zaledwie 2 miesiące uczęszczają do szkoły, niedokładnie akcentują, brak przyzwyczajenia..... Starsi zaś z innych przedmiotów..... wcale nieźle.....

— Ale tytułów nie umieją,—przerywa dyrektor. Ja o tem będę pamiętał..... Pan, jak widać,—«nieblagonadziejny»!.....

Rozgniewany dyrektor na miejscu buduje ognistą «recenzję» o dokonanej „rewizji“. W rzeczywistości zaś szkoła jest jedną z lepszych pod względem rozwinięcia uczniów i znajomości przedmiotów.

Nauczyciel, który poświęcił dla szkoły całą energję, włożył w szkołę całą duszę i wszystkie siły oraz stracił jedno już płuco, począł snuć smutne myśli:

— Czy nie pracował? Od 8-j rano do 6-j wieczorem „kuł“ z dziećmi przekłętę tytuły, a nawet z przedmiotów „drugorzędnych“, jak religji, arytmetyki, geografji, historii, przygotował malców zdaje się dostatecznie—naraz..... Boże! żeby się choć do „monopolu“ dostać—marzy nauczyciel—ostatecznie gdziekolwiek pracować, ale nie w tej ogłupiającej szkole, jaknajdalej od tych okropnych inspektorów i dyrektorów z ich tytułami!.....

* * *

(D. n.).

Ks. S. P. kazań polskich nie usunął, a tylko dodał to, co było istotną potrzebą już niegdyś przed laty 30 przeszło,—kazania litewskie dla litwinów. Kazania zaś po polsku miewane tam są *jak dawniej*—podkreślam to.

Głosząc zaś od czasu do czasu kazania litewskie obok kazań polskich, ks. S. P. czynił to nie gwoli „przyjemnej i dogodnej dla siebie statystyki“, jak uroczyście zapewnia o tem p. M. D. „Śpiewać darmo, boli gardło“, mówi polskie przysłowie, i słusznie: któżby bowiem dla jakiejś przez się wymarzonej statystyki chciał drzeć gardło podwójnie! My, księża, aż nadto czujemy ciężar i umęczenie po wygłoszeniu głosem podniesionym i jednego kazania! Jeśli więc ks. S. P. „darł gardło“, to pewnie nie darmo, lecz powodowany istotną potrzebą swoich parafjan, domagających się od niego kazań w ojczystym języku.

Z tego powodu żaden też z księży nie życzy sobie owych parafji o mieszanej ludności, które są „prawdziwym nieszczęściem“, lecz—dla księży tylko. P. M. D., mimo to, woli w parafjach o mieszanej ludności nazywać „prawdziwym nieszczęściem“—księży, a p. Servus, wtórując swemu towarzyszewi po piórze, tytułuje ich „litwomianami“, „istnemi zmorami“ etc. Szanowni panowie! walcząc bronią uprzedzenia i nienawiści, nikogo nie przekonacie, jeno napsujecie sobie krwi wiele... Dopóki księża-polacy nie nauczą się po litewsku, dopóty księża-litwini będą zmuszeni i nadal zajmować posady na Litwie w parafjach o mieszanej ludności. Minęły bowiem bezpowrotnie te czasy, kiedy litwini spali pod względem narodowym. Dzisiaj się oni obudzili, na wzór wielu innych narodów i żądają wszędzie poszanowania swego języka. I któżby im to za złe wziąć mógł?—jak nie można przecie brać za złe polakom, domagającym się w polnańskim języku polskiego w szkole i kościele.

Owa zaś krew, przelana w kościołach w parafjach o mieszanej ludności, jest tylko smutnem następstwem karygodnego oporu i nieposłuszeństwa względem władzy djecezjalnej, która, stojąc wyżej po nad wszelki szowinizm, wydaje sprawiedliwe przepisy nietylko dla litwinów, ale i dla polaków, pragnąc uczynić zadość potrzebom duchowym jednych i drugich. Niestety, parafjanie polacy, idąc za podszeptem pokątnych agitatorów, nie przyjmują tych przepisów nie tylko w Berznikach, ale i w Kalwarji. Wylamując się zaś w ten sposób z posłuszeństwa swej władzy duchownej, nic dziwnego, że tem samem stają się łupem dzikich namiętności i instynktów, a w końcu—powodem do krwi rozlewu!

P. M. D. przytacza smutny przykład nietolerancji języka litewskiego przez jego współbraci polaków. Bo oto, kiedy ks. S. P. głosił w Wiżajnach dla litwinów kazanie po litewsku, to polacy mieli się odzywać: „po co on mówi nam po litewsku, niechby już lepiej *po francusku* mówi!“

Wobec tego, możnaby tylko ze smutkiem zapytać: czyżby tak dalece wygasła owa „miłość bratnia“ polaków, że taką nienawiścią pałają względem języka litewskiego, iż go znieść nawet nie mogą i wolą już słuchać kazania w języku francuskim, którego zapewne w swem życiu nigdy nie słyszeli!...—Pragnąłbym nie wierzyć w to!—Zresztą, kościół zostawia swobodę w tej mierze: kto nie rozumie, może nie

śluchać, ale pogardzać—nie wolno!

Jeżeli bowiem chcemy, ażeby szanowano nasze przekonania, to powinniśmy szanować i cudze. Z tego zapewne powodu i p. Servus miał usłyszeć od podrażnionego swego kollokutora słowa nienawiści dla polaków.... Ogół wszakże księży litwinów takim wybrykiem *brzydzi się i najżywiej potępia.*

Co się tyczy owej statystyki wiczajńskiej, to rzeczywiście trudno pojąć „skąd się wzięła tak nieskromna niedokładność w obliczeniach“. Pomimo bowiem twierdzenia p. M. D., że litwinów jest zaledwie 18-u, trudno temu uwierzyć, niestety! Wiemy bardzo dobrze, jak często owe „spowiedzie“, na które p. M. D. powołuje się, bywają niedokładne! Czy więc statystykę ks. S. P., znającego nie tylko kilka wiosek, ale całą parafję, mamy koniecznie uważać za kłamliwą i fałszywą, a zatem i—250 litwinów, mówiących „jedynie po litewsku“ i 300, uważających się „za litwinów“, lecz mówiących i po polsku, mamy uważać za bajkę jaką, a natomiast przyjąć za aksjomat niezbitą liczbę 18? Zamiast tak zgóry potępić za bezczelne kłamstwo ks. S. P., który tendencyjnie miał „robić“ litwinów, czy nie należałoby dać jeszcze prawo głosu i możliwości temuż ks. S. P. w celu bronięcia się od „bezczelnego kłamstwa?“ Sądzę, że tak. A następnie, chcąc ten spór pomiędzy temi dwiema osobami rozstrzygnąć jeszcze lepiej, należałoby użyć pośrednictwa innych sędziów polubownych, którzyby bez uprzedzenia zbadali stosunki wiczajskie. Tymczasem zaś, byłoby b. nieuczciwie zarzucać ks. S. P. kłamliwe i tendencyjne „robienie“ z polaków—litwinów! tembardziej, że, jak na wstępie zazaczyłem, nawet cień szowinizmu nigdy nie ciążył na ks. S. P. i tembardziej, że p. M. D. lubi jednakże „mnożyć“, bo powiada, że polaków w Kalwarji jest 1500 gdy liczba ich dosięga tylko 800, jak to i sami polacy w Kalwarji przyznają. Jednakże dla tych 800 polaków w Kalwarji są i kazania i śpiewy polskie; a że nie takie „długie“, to trudno, trzeba bowiem pamiętać i o reszcie parafjan, o—11 tysiącach litwinów!

P. Servus zarzuca ks. S. P., jakoby ten ostatni miał „wytoczyć działo większego kalibru w postaci kazań polskich na Litwie etnograficznej, że tych kazań polskich tak mało na Litwie, że jeżeli one i są tam mawiane, to „niepoślednią rolę odgrywa tu strona materjalna“. Naiwny zarzut i śmieszna pretensja! Gdzież bowiem litwini mają w Królestwie Polskiem kazania litewskie? Do niedawna nawet w Wilnie, w owej stolicy Litwy, litwini nie mieli litewskich kazań i śpiewów w swoim języku! Ale na Litwie księża rządzą się „stroną materjalną“, powiada p. S., i dla tego w Marjampolu, Olwicie, Pojewoniu mówią i polskie kazania! Otóż, znając księży proboszczów wyżej wymienionych parafji, mogę zapewnić szan. Servusa, że tak źle nie jest, gdyż ci proboszczowie znani są ze swej bezinteresowności i gorliwości kapłańskiej.

Te kilka słów, skreślonych przezemnie, „Sine ira et studio“, raczy szanowna Redakcja zamieścić na szpaltach swojego „Tygodnika“.

Ks. M. S-tis.

Odpowiedź Panu M. D. i p. Servusowi.

Pan M. D. w № 31 „Tyg. Suw.“ w artykule „Głos z parafji wiczajńskiej, wywijając piórem na wsze strony, daje zalewanie nietylko mnie, ale i innym, co się nawinęli po drodze, i jak taranem miazdzy cały mój artykuł, obracając moje twierdzenie w gruzy fałszu.

I kogoż przytem nie potracił p. M. D. w swym artykule?! Dostałem porządną lekcję nietylko ja, ale i inni litwini. Nietylko księża, ale i cywilni, jak p. Girnius, były poseł do Dumy, i ci, którzy go do tejsze Dumy wybierali. Potracił Łódzkie, Sereje, Wejsieje, nie zapomniał o Berznikach i Kalwarji, słowem, p. M. D. potracił te wszystkie rany, jakie trapiły jego patriotyczne, zbolełe serce. Do mnie p. M. D. raczył w swej polemice stosować ową słodką metodę: „Suaviter in modo fortiter in re.“ Na samym bowiem wstępie prawi mi komplementy, a jednocześnie zarzuca mi litwomanię i kłamstwo. Lecz przystąpmy już do rzeczy.

Ja w swem sprostowaniu „W imię prawdy“, określiłem ilość litwinów w parafji wiczajńskiej cyfrą 500 przeszło, a mój sz. adwersarz, p. M. D., nie uwierzywszy temu, jak ów starożytny Djogenes z lampą w ręku poszedł szperać i wyszukiwać litwinów, i w wymienionych przezemnie wioskach znalazł zaledwie 18.

Pomimo uroczystego zapewnienia, że p. M. D. mówi, jak na spowiedzi, iż w parafji wiczajńskiej jest tylko 18 litwinów i że liczby ich mnożyć nie umie, ja obstaję przy cyfrze przezemnie podanej i twierdzę, że ona nie jest bynajmniej przesadzoną.

W roku 1899, gdy ś. p. biskup Baranowski odbywał wizytę par. wiczajńskiej, parafjanie litwini przyszli do mnie, radząc się, czy mogą prosić pasterza djecezji o kazania litewskie obok polskich. Ponieważ nie znałem jeszcze dobrze parafjan wiczajskich, i obawiając się nakładać na siebie nowe brzemię w postaci kazań litewskich, w razie małej liczby litwinów, radziłem im wstrzymać się od tego zamiaru. Otóż w czasie kolędy, chciałem sprawdzić, jaka jest istotna liczba litwinów. Nie czyniłem tego po „landracku“, jak to mi zarzuca p. S., ani wyludzałem, jako „sympatyczny proboszczulek“ liczby od nich, lecz z całą sumiennością, dając każdemu prawo swobody w tej mierze.

Rezultat wykazał ostatecznie ową cyfrę, przezemnie już podaną:—500. Czyżby bowiem polacy chcieli tak nagle zmienić swoją politykę i taktykę względem języka litewskiego, którego oni, jak zapewnia p. M. D., i słuchać nie cierpią, gdyż zdaniem tegoż p. M. D. wolą już nawet kazanie francuskie, byle nie litewskie.

Pan M. D., określając ilość litwinów cyfrą 18, nie objaśnia, czy przez słowo: *litwin* rozumie całą rodzinę, cały dom, czy też tylko jednego mężczyznę, jedną kobietę... Jeżeli bowiem to słowo *litwin* ma oznaczać całą rodzinę lub cały dom, to już tem samem „spowiedź“ jego jest wielce niedokładną. Biorąc bowiem na każdą rodzinę przeciętnie już tylko po 5 osób, czyli 18 mnożąc przez 5, otrzymamy nie 18, ale—90! A gdzie służba jeszcze? Zresztą ci „robieni litwini“ kilkakrotnie prosili mnie, żebym ich dzieci katechizował po litewsku, co uważając za swój święty obowiązek, czyniłem zadość ich żądaniom. Gdyby byli polakami, czyżby żądali katechizacji litewskiej i na nią swe dzieci posyłali?!



Być może że przed laty 30 nie było tu jeszcze „robionych litwinów“ i „księży litwomianów,“ ale zato zaczęto „robić polaków.“

Jeszcze w roku 1878 w samych Wiżajnach mieszkańcy całych dwóch ulic: Wierzbołowskiej i Kalwaryjskiej z małymi wyjątkami, mówili pomiędzy sobą tylko po litewsku, w wioskach zapewne było ich więcej jeszcze, niż dzisiaj, gdyż wtedy była czytana tu przynajmniej ewangelija po litewsku. Co się więc z nimi stało? Czyżby zaplanowała pomiędzy nimi taka straszna śmiertelność, że wszyscy wymarli, z wyjątkiem 18 „wyraźnie „osiemnastu“? Kroniki jednak wiżajńskie o takiej epidemii milczą uporczywie.

Pan M. D. księży litwinów w parafjach o mieszanej ludności nazywa „prawdziwym nieszczęściem,“ lecz cóż poradzi na to sz. p. M. D., kiedy księża polacy nie umieją języka litewskiego, więc jak dawniej my, księża litwini, musimy zajmować te stanowiska.

Na zakończenie swego artykułu p. M. D., jako próbkę szowinizmu litewskiego, podaje napis na szyldzie sklepu spożywczego w Jeleniewie i wybory do Dumy.

Szyldów z polskimi napisami można tysiące znaleźć na Litwie etnograficznej, jednak nikomu tam nie przychodzi na myśl nazywać to szowinizmem. Zresztą szyld ten dawno już spoczywa w muzeum przeszłości.

Nieboszczki Dumy niema co i wspominać, panie M. D!—Jak postąpili litwini w Suwałkach, tak postąpiły wszystkie inne parafje i narodowości wszędzie, gdziekolwiek się odbywały wybory. Widzieliśmy więc, że każda narodowość wybierała posłów do Dumy z pośród siebie, i nikt im tego za złe brać nie mógł.

Szanowny pan Servus srodze na mnie obrażony, że się ośmieliłem zakwestjonować jego znajomość stosunków polsko-litewskich w parafji wiżajńskiej, chce zmiażdżyć moją statystykę, jedynie oburzając się na mnie, każąc mi „przetrzeć okulary,“ i uwierzyć jedynie na słowo p. M. D. „Jurare in verbo magistri,“ i powtarzać za nim liczbę 18, jak „pacierz za panią matką.“

Z tego widocznie powodu odmawia mi nawet głosu ludzkiego, przyznając mi tylko jakieś „tokowanie,“ traktuje mnie epitetami: „landrata pruskiego i istnej zmory.“ W obec tak *silnych* argumentów i *wymownych* epitetów zaznaczam, że niniejszem zamykam z sz. p. S., polemikę w tej sprawie, nie mając chęci ani czasu odpowiadać na wszelkie dalsze jego przeciwko mnie wycieczki i napaści.

Pozwalam tylko sobie podziwiać p. S., że będąc „wiernym katolikiem,“ z tak lekkim sercem rzuca tak ciężką obelgę na litewskie duchowieństwo, jakoby ono w posługach duchownych względem polaków powodowało się „nie pierwiastkiem ideowym,“ lecz „stroną materjalną.“

K. S. P.,

Przyp. Red. Kwestję, omawianą przez p.p. k. S. P., Servusa i M. D. w sprawie parafji wiżajńskiej, uważamy za dostatecznie wyjaśnioną i, zamieszczając niniejszy artykuł w imię bezstronności, polemikę w tym przedmiocie zamykamy.



KORESPONDENCJE.

Marjampol, d. 20 listopada 1906 r.

Wskutek podjętych przez grono miłośników sceny starań, głównie zaś z inicjatywy pani Teodory Dobkiewiczowej, żony powiatowego geometry, w dniu 4 bieżącego miesiąca odbyło się w Marjampolu amatorskie przedstawienie, na które złożyły się dwie sztuki: „Consilium facultatis“ hr. Fredry i „Podejrzana osoba“ Dobrzańskiego, odegrane przez amatorów nader poprawnie. Oprócz tego publiczność, szczerze zapelniająca salę, gorąco oklaskiwała śpiew p. Dobkiewiczowej, a także chóry amatorskie pod dyrekcją p. Muzkanto. Grano na cel dobroczynny, mianowicie, na opłacenie wpisów za niezamożnych uczniów miejscowego gimnazjum, w części na tutejszą ochronkę dla dzieci. Osiągnięty z tego źródła czysty dochód w ilości 87 rubli oddano niezwłocznie na cel powyższy. Uczestnikom przedstawienia i chórów, którzy nie szczędzili trudów swych i czasu, aby wywiązać się sumiennie ze swego zadania, należy się szczerze „Bóg zapłać!“ W przedstawieniu brali udział—panie: Marja Makarewicz, Jadwiga Szalewiczówna, Zofja Złotnicka, Wanda Turczynowiczówna i Zofja Wykowska, i panowie: Henryk Majewski, Bronisław Czajkowski, Franciszek Reklajtis, Stanisław Olechnowicz, Cezary Troppe, Józef Dobkiewicz i Aleksander Misiewicz. Toż samo kółko amatorów sceny ma zamiar po Nowym Roku wystawić parę sztuk scenicznych popularnych autorów.

W dniu 18 listopada w sali klubu miejskiego miał wielkie powodzenie koncert byłego kapelmistrza wojskowego p. Muzkanto. Orkiestra, składająca się z pana Muzkanto i jego sześciorgo dzieci, artystycznie wykonała utwory różnych kompozytorów, między innymi polonez Dobrzyńskiego. Na wyróżnienie zasługuje wysoce artystyczna gra na skrzypcach pana Muzkanto (mazurek Chopina, obertas Wieniawskiego), a także gra na fortepianie na cztery ręce jego dzieci: ucznia IV klasy i kilkunastoletniej panienki („Przebudzenie się lwa“ Kątskiego.) Licznie zebrana publiczność należycie oceniła dobrą grę artystycznej rodziny i nie szczędziła gorących oklasków i bisowania.

Na d. 25 listopada przez miejscowego rejenta p. Kociollę rozesłane są zaproszenia na organizacyjne zebranie Polskiej Macierzy Szkolnej; dotychczas na listę jej członków zapisało się przeszło pięćdziesiąt osób z samego miasta Marjampola.

K. D.



KRONIKA SĄDOWA.

Sprawa o zaburzenia kościelne w Kalwarji

W dniu 23 listopada u miejscowego sędziego pokoju rozpatrywaną była sprawa, wynikła na tle smutnego i gorszącego zajścia, jakie miało miejsce w kalwaryjskim kościele w dniu 8 września r. b.

Na zasadzie śledztwa, przeprowadzonego w kilka dni po owych tragicznych niesporach przez specjalną komisję, złożoną ze sztab-oficera przy gubernatorze su-

walskim p. Goriełowa, podpułkownika ze strony władz wojskowych i księdza, jako delegata od administratora djecezji sejneńskiej, oddano pod sąd czterech mieszczan polaków: Radkiewicza, Norberta, Wojszczaka i Orzechowskiego i dwóch litwinów: Leonowicza i Kajeckiego, z których ostatni nie stawiał się, gdyż, jako poborowy, został wzięty do wojska.

Wszyscy podsądni, oskarżeni o agitację pogromową i przyjęcie czynnego udziału w samej bójce, do winy nie przyznali się i wnosili o zupełne ich uniewinnienie.

Podsądny Radkiewicz dowodził, że litwini sami wywołali krwawą awanturę, że on nie ma pojęcia, skąd wzięli się żołnierze w kościele i na cmentarzu.

Wojszczak oświadcza, że to księża wywołali gorszące zajście, a ksiądz N. *kazał* litwinom wyrzucić polaków z kościoła. Norbert podkreśla fakt, że zwykle przedtem bywały na nieszporych i śpiewaczki litewskie, a tego dnia przyszli sami mężczyźni, ponieważ przygotowali się zmusić mieszczan do milczenia. Orzechowski powiada, że bezskutecznie całował ręce księżom, obecnym w kościele, prosząc o umitygowanie nacierających na mieszczan litwinów.

Świadkowie ze strony mieszczan w liczbie 12, zeznali pod przysięgą jednogłośnie, że zarówno główny oskarżony Radkiewicz, jak i inni podsądni zachowywali się w kościele wzorowo, że R. błagał litwinów aby nie wywołali awantury w świątyni, kiedy ci zaczęli popychać łokciami śpiewających polaków, że lasek podsądni nie mieli z sobą, prócz Wojszczaka, a więc nie mogli bić nimi po głowach litwinów, o co ich oskarżają. Świadek Stepszys nie potwierdza faktu obalenia przez litwinów mieszczanek; Marja Oleszkiewiczówna zeznaje, że litwini bili się między sobą.

Następnie rozpoczęło się badanie świadków ze strony litewskiej, również pod przysięgą. Stało ich w sądzie 18. Zeznania ich są rozmaite. Jedni oświadczenia, że Radkiewicz w początku niesporów powiedział: „chłopcy, już czas“, wówczas podniósł się krzyk mieszczanek i wtargnął umówiony zawczasu patrol, który uprowadził litwina Kajeckiego, jednocześnie polacy zaczęli bić kijami litwinów; drudzy świadkowie nie słyszeli, żeby R. coś mówił, tylko widzieli, jak on machnął trzy razy ręką, co miało być znakiem do prowokacyjnego krzyku mieszczanek i wtargnięcia do kościoła patrolu wojskowego; inni znowu widzieli, jak Radkiewicz i reszta podsądnych wywijali kijami w powietrzu, ale nie widzieli, żeby kogo uderzyli. Kilku świadków słyszało od mieszczan o przygotowującym się z ich strony napadzie z pomocą żołnierzy na litwinów; wskutek czego, według zeznania świadka Trzeciaka, 7 września chodziła do naczelnika powiatu specjalna delegacja litewska, aby go uprzedzić o szykującym się pogromie. Prawie wszyscy świadkowie stwierdzili, że mieszczanie mieli kije w kościele.

Strażnik ziemski Łysienko zeznał, że żołnierze bili na cmentarzu zarówno litwinów jak mieszczan, i że księża, znajdujący się przy ołtarzu w tym czasie, kiedy on był w kościele, nie starali się umitygować ludzi, zupełnie nie przemawiali do nich.

Po zbadaniu wszystkich świadków, zabrał głos obrońca litwina Leonowicza, adwokat przysięgły z Kowna Piotr Leonas. Nie wiele on miał do powiedzenia w obronie swojego klienta, gdyż nikt z pozwanych świadków nie

potwierdzał aktu oskarżenia co do niego o agitacji pogromowej przeciwko polakom. Natomiast uzasadniał gorszące zajście w Kalwarji ciemnotą ludności miejscowej, brakiem szkół. „Najwspanialszy gmach tutaj jest ciemnica więzienna, a nie kulturalne gmachy użyteczności publicznej“, mówi p. L.: „nic więc dziwnego, że dzieją się takie rzeczy“. Przyznaje on rację księżom, co do zmiany języka polskiego na litewski w śpiewach kościelnych; wnosi o ukaranie winnych mieszczan, którzy wywołali krwawą scenę, co przemówi nareszcie do ich rozumu, gdyż obecnie kierują się oni wyłącznie uczuciem. Księża już nie są w stanie poskromić namiętności; niech sąd je powstrzyma.

Mieszczanie obrońcy swego nie mieli. Po mowie p. Leonasa, poprosił o głos p. Radkiewicz. Powołując się na świadków ze swej strony, którzy dowiedli jego niewinności, wskazując na sprzeczność zeznań litwinów, wyraża on nadzieję, że sąd uniewinni jego i innych. Warto zaznaczyć jest ustęp z przemowy p. R., jako replika p. Leonasowi, w którym on akcentuje, że rzeczywiście ciemny jest lud w okolicy Kalwarji, gdyż trzy okoliczne gminy litewskie nie mają zupełnie szkółek i przysyłają część swoich dzieci do szkoły miejskiej, utrzymywanej przez miasto.

Wyrokiem sędziego pokoju p. Kołmakowa wszyscy podsądni zostali uniewinnieni.

Takie jest zakończenie sprawy na tle narodowościowym w kościele kalwaryjskim. Niestety, zatarg u nas nie ustał. Podczas niesporów odbywają się nadal śpiewy w dwóch językach—litewskim i polskim. Ks. dziekan co poniedziałek przesyła do sędziego pokoju protokół na mieszczan o zamaganie spokoju w czasie nabożeństwa. Sprawy te jeszcze nie były sądzone, ale wątpić należy, żeby za same śpiewy w kościele, chociaż w zabronionym języku, jednak na tę samą nutę, co i litewskie, śpiewacy mogli odpowiadać sądownie. W interesie jednak obydwuch stron jest właśnie zakończyć. Moim zdaniem, powinni polacy pogodzić się z ostatniem rozporządzeniem ks. administratora, wydanem przed miesiącem, na mocy którego „Anioł Pański“ ma być śpiewany zaraz po niesporach po litewsku, a następnie zaintonowany przez księdza po polsku. Należy tylko prosić, żeby zimową porą niespory rozpoczynały się nie o 2½ lecz o 2-j godzinie, t. j., żeby i polskie śpiewy kończyły się jeszcze za światła. Mielibyśmy w takim razie w każde święto różaniec polski do 8½ rano, następnie ewangelję i krótką mowę polską do 9 godziny i niespory polskie. Prawda, godziny są bardzo i bardzo niedogodne, ale, skoro stosunek nasz do litwinów jest najwyżej jak 1:11, skoro nie mamy żadnych widoków uzyskania większych praw dla języka polskiego w kościele kalwaryjskim, skoro szczerze pragniemy zgody narodowościowej i prawdziwej modlitwy w świątyni, a nie hałasu i kipiącej w sercu nienawiści,—powinniśmy ustąpić. A miłość do języka polskiego wykażmy zapałem do książki polskiej i ofiarnością na powstałą czytelnię i mającą powstać szkołę.

23 listopada 1906 r.

Antoni Mackiewicz.



SPROSTOWANIE.

Upraszam Szanowną Redakcję o przyjęcie i wydrukowanie niniejszego sprostowania:

W № 32 *Tygodnika Suwalskiego* zamieszczony został podpisany przezemnie artykuł, w którym, mówiąc o jednym z wybitnych obywateli tutejszych i mając na myśli p. Piotra Górskiego, pomieściłem ustęp, ubliżający jego obywatelskiej działalności.

Pisałem pod wrażeniem korespondencji p. t. „Dobra wieść“, zamieszczonej w № 30 *Tygodnika* i podpisanej inicjałami As.

W artykule moim chciałem jedynie sprostować przesadzoną w moim mniemaniu wiadomość. Krzywda, wyrządzona p. Górskiemu, zawiera się w wyrażeniach, gdzie jego działalności niesłusznie nadanem zostało zabarwienie prywatnej korzyści i własnego interesu, co niniejszem prostuję.

Wl. Smoleński.

KRONIKA MIEJSCOWA.**Macierz Szkolna.**

W dalszym ciągu złożyli na Macierz Szkolną: p. Stanisław Krzeczkowski ze Sztabina—12 r., Szczesny z Szypliszki—2 r., Antoni Jurmacewicz z Raczek—3 r., Feliks Majewski z Rudnik—2 r., Józef Bajkowski z Dobkiszek—5 r., Stefan Żukowski z Simna—2 r., Michał Bajkowski z Dobkiszek—1 r., Stanisław Lineburg z Sejn—1 r., Antonina Jacynowa—1 r., Ludwik Roszkowski—2 r., Ludwika Roszkowska—2 r.

Na rodziny, pozostałe po poległych robotnikach.

p. Skorupski	2 ruble
Dotąd wpłynęło 42 „	
Razem 44 ruble	

Na Macierz szkolną.

p. Skorupski	3 rubli
------------------------	---------

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej

p. Skorupski	5 rubli
------------------------	---------

Na pomnik hetmana Czarnieckiego we wsi Czarncy

p. Skorupski	1 rub.
p. Barancewicz	1 „

We czwartek dnia 22 b. m., jako w dzień Ś-w. Cecylji, patronki muzyki, w kościele suwalskim odprawioną była o godzinie 10 zrana przez ks. kanonika Daukszę uroczysta wotywa przy rześnistem oświetleniu kościoła. Chór, złożony z dzieci z miejscowych szkółek i rzemieślników, pod kierownictwem Truszkowskiego odśpiewał harmonijnie mszę Mitterera in hon. S. Thoma.

Przedstawienie amatorskie.

W piątek dnia 23 listopada w sali resursy miejskiej odbył się wieczór wokalnno-muzyczny-dramatyczny, dochód z którego przeznaczono na korzyść niezamożnych uczniów miejscowej Szkoły Handlowej. Część pierwszą, wokalnno-muzyczną, wypełnili: chór męski, który pod dzielną dyrekcją p. Niemirowskiego, nauczyciela śpiewów i muzyki w Szkole Handlowej, nader poprawnie odśpiewał: „Siałam rutę“ Maszyńskiego i „Sen“ Gounoda; następnie p. Muszyńska z wdziękiem wykonała: „Rozczarowanie“ Karłowicza, „Marzę“ Tostiego i „Samotna mogiła“ Heizlera; wreszcie p. Niemirowski artystycznie odegrał na skrzypcach: „Nocturne Chopina, „Souvenir“ Niemirowskiego oraz „Dudziarza“ Wieniawskiego. Do śpiewu akompanjowała p-a Kamińska, zaś do skrzypiec p-i Muszyńska.

Publiczność gorąco oklaskiwała wykonawców i znie-
walała ich do bisowania.

W części drugiej odegrano krotoczwilę w jednym akcie Szwejcera, pod tytułem „Teodolinda“. W krotoczwili przyjęli udział—panie: Muszyńska, Porycka i Kamińska, panowie: Hryniewicz, Pawłowski i Niechmirowski. Na wyróżnienie zasługuje gra p. Hryniewicza; reszta amatorów wywiązała się ze swego zadania bardzo dobrze. Teatr był pełen. Czysty dochód z przedstawienia wynosi przeszło 300 rubli.

**KRONIKA KALWARYJSKA.**

W przeciągu bieżącego tygodnia przywieziono do więzienia kalwaryjskiego 20 przestępców z Kibart, za przemykanie broni z Prus; w ich liczbie 5 urzędników komory. Pierwsi byli aresztowani bracia Kudriawcewy, synowie b. popa w Kalwarji, obecnie mającego parafję kibarcą.

Ogłoszenia.

S U W A L S K I

SKŁAD WIEJSKICH PRODUKTÓW

przy ulicy Szosowej № 73.

Niniejszym zawiadamia Sz. Panów Obywateli ziemskich i Ogrodników, że przyjmuje zamówienia na wszelkie nasiona pastewne, warzywne i kwiatowe w dowolnej ilości po cenach nader niskich.

W celu uniknięcia zwłoki w odbiorze obstalunków, uprasza się Panów odbiorców o wczesne zamówienia.

Przy tem poleca się: świeży transport wędlin litewskich, serów, jabłek podolskich, rydzów solonych, marynowanych, zwierzyny i wszelkich innych produktów, w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzących.

1—3